GLOBALNIE · ANALIZA

DLACZEGO LEWICA DALEJ WIERZY W ROSJĘ?

Marcin Żyro · 1 kwietnia 2022

Prawica przedstawia współczesną Rosję jako próbę reinkarnacji komunistycznego Związku Radzieckiego, natomiast środowiska lewicowo-liberalne nie wahają się porównywać prezydenta Władimira Putina do Adolfa Hitlera. Tymczasem istnieje trzecia, niezwykle interesująca grupa w postaci skrajnej lewicy, która trzydzieści lat po upadku systemu komunistycznego dalej z uznaniem patrzy na Kreml.

Na tle rozbieżności w podejściu do wojny na Ukrainie rozpadł się blisko sześcioletni alians polskiej Lewicy Razem z paneuropejskim Ruchem Demokracji w Europie 2025 (DeMi25), a także dwuletni z Międzynarodówką Progresywną. Adrian Zandberg, wraz ze swoimi towarzyszami, postanowił opuścić inicjatywy założone przez byłego greckiego ministra finansów Janisa Warufakisa. Ugrupowanie polskiej lewicy zdecydowało się na taki krok, bo wspomniane ruchy nie chciały jednoznacznie opowiedzieć się za suwerennością Ukrainy oraz potępić rosyjskiego imperializmu.

Kilkanaście dni po opuszczeniu DeMi25 w polskim Sejmie odbyła się konferencja prasowa Lewicy Razem poświęcona sytuacji u naszego wschodniego sąsiada. Polskiej radykalnej lewicy towarzyszyli „progresywni" koledzy z Ukrainy, Litwy, Finlandii, Czech i Rumunii. Wszyscy nie tylko potępili wspólnie rosyjską agresję na ukraińskie terytorium, ale domagali się też od państw przyjmujących uchodźców, aby otrzymali oni takie same prawa, jak ich obywatele.

Trzeba przyznać, że nazwy ugrupowań ze wspomnianych wyżej państw mówią niewiele nawet osobom śledzącym wnikliwie środkowoeuropejską politykę. Dużo większe znaczenie niż oświadczenie kanapowych ugrupowań skrajnej lewicy z Europy Środkowej miały wyniki głosowania w Parlamencie Europejskim, który 1 marca przyjął rezolucję wzywającą instytucje Unii Europejskiej do przyznania Ukrainie statusu państwa kandydującego. Przeciwko niej głosowało lub wstrzymało się od głosu łącznie tylko 39 europosłów. Większość z nich wywodziła się wcale nie z frakcji prawicowych eurosceptyków, ale z zielonej i marksistowskiej lewicy.

NATO i neonaziści

Przynajmniej na chwilę powróćmy jednak do byłych już sojuszników partii Zandberga, czyli przedstawicieli nowej generacji skrajnie lewicowych polityków. Warufakis przedstawił swoje stanowisko dotyczące konfliktu na Ukrainie już pierwszego dnia rosyjskiej inwazji. Grecki polityk z jednej strony krytykował więc działania rosyjskiego prezydenta, ale z drugiej potępiał NATO za „stworzenie okoliczności umożliwiających Putinowi eskapadę na Ukrainę". Euroatlantycki sojusz militarny powinien w jego opinii trzymać się z daleka od Europy, zgodnie z obietnicą złożoną radzieckiemu przywódcy Michaiłowi Gorbaczowowi przez amerykańskiego prezydenta George'a Busha seniora.

> Warufakis przy tej okazji nie szczędził również słów krytycznych pod adresem Brukseli. Miała ona bowiem zostać „największym przegranym" wojny na Ukrainie, bo nie była w stanie zapobiec wywołaniu wojny na swojej wschodniej flance. Ostatecznie UE miała „przyjąć język" NATO oraz „stała się dodatkiem" do Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Były minister finansów Grecji nie jest jedyną postacią progresywnej lewicy, która podczas wydarzeń mających miejsce za naszą wschodnią granicą skupiła się właśnie na krytyce NATO. W podobnym tonie do Warufakisa wypowiedział się choćby sędziwy Noam Chomsky, będący notabene jednym z guru intelektualnych ruchu DeMi25 i Międzynarodówki Progresywnej. Amerykański lingwista i aktywista polityczny stwierdził bowiem, że Gorbaczow zgodził się na zjednoczenie Niemiec w zamian za wycofanie NATO z Europy. Tymczasem właśnie na ten fakt wielokrotnie zwracał uwagę Putin, gdy krytykował politykę Zachodu wobec swojego kraju.

Nie tylko polityczni aktywiści związani z progresywną lewicą w swoich wypowiedziach krytycznie odnosili się do „ekspansjonizmu NATO". Pod koniec lutego na łamach brytyjskiego dziennika „The Guardian" ukazał się (polecany zresztą na Twitterze przez Warufakisa) tekst obwiniający Sojusz za wybuch wojny na Ukrainie[1]. Z jednej strony autor obarcza winą za konflikt Putina, ale poza tym Europa jego zdaniem ma płacić teraz cenę za „arogancję Stanów Zjednoczonych". Przez lata były one bowiem głuche na ostrzeżenia przed skutkami „dalszego rozszerzania najpotężniejszego wojskowego sojuszu w historii w kierunku innego potężnego mocarstwa".

NATO zdaniem nowoczesnej skrajnej lewicy miało przekroczyć czerwoną linię już kilkanaście lat temu. W 2007 r. podczas prestiżowej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa miał na to zwracać uwagę sam rosyjski prezydent, ostrzegając wówczas, że Sojusz „umieścił swoje frontowe siły na rosyjskich granicach". Już rok później, jak określają to lewicowi publicyści, Rosja miała zresztą wykorzystać „głupią prowokację" prozachodniego rządu Gruzji i dokonać interwencji u swojego południowego sąsiada.

Motyw ekspansjonizmu NATO najczęściej pojawia się wśród progresywnych polityków i publicystów. Jest on utożsamiany przez nich jednoznacznie z „imperialistyczną polityką Stanów Zjednoczonych", odpowiedzialnych za katastrofalne skutki wojen wywołanych przez siebie po 2001 r. Za konfliktami w Syrii, Iraku czy Libii stoi natomiast nie kto inny, ale osławione „jastrzębie", na których rolę dzień przed rosyjską inwazją zwracał uwagę amerykański „Jacobin Magazine"[2]. Pismo twierdzi dodatkowo, że USA i Wielka Brytania zajmowały „bezmyślnie twarde stanowisko" w negocjacjach z Rosją.

Warto podkreślić, że w swojej retoryce opisane wyżej środowiska nie wahają się przed oskarżaniem prawicowych i lewicowych liberałów o wspieranie „neonazistów". W progresywnej publicystyce wprost padają sformułowania o „wyszkolonej przez USA rebelii na Ukrainie", a także o „zalaniu Ukrainy bronią", która niechybnie ma trafić właśnie w ręce „neonazistów i innych ekstremistów".

Nostalgia za Kominternem

Jak już wspomniano w niniejszym artykule, ruchy nowoczesnej i progresywnej lewicy mają spore wpływy intelektualne, ale przynajmniej na razie nie odgrywają zbyt dużej roli na europejskiej scenie politycznej. Wciąż dużo więcej od nich znaczą tradycyjne partie odwołujące się do ideologii marksizmu i leninizmu.

To właśnie one tworzą skrajnie lewicową frakcję w Parlamencie Europejskim, przez wiele lat znaną jako Zjednoczona Lewica Europejska – Nordycka Zielona Lewica (GUE/NGL).

> Z tej paneuropejskiej grupy wywodziła się największa grupa europosłów, którzy nie zdecydowali się poprzeć rezolucji Europarlamentu o uruchomieniu dla Ukrainy szybkiej ścieżki do członkostwa w UE. Wśród polityków nie popierających uchwały znaleźli się więc politycy reprezentujący w PE ugrupowania pokroju niemieckiej Die Linke, Portugalskiej Partii Komunistycznej, Robotniczej Partii Belgii, Komunistycznej Partii Czech i Moraw, szwedzkiej Partii Lewicy czy Komunistycznej Partii Hiszpanii.

Głosowanie z 1 marca bieżącego roku nie było zresztą pierwszym tego typu przypadkiem. Partie należące do skrajnie lewicowej frakcji Europarlamentu regularnie wspierały Rosję swoimi głosami, kiedy była ona potępiana jeszcze za wsparcie prorosyjskich separatystów we wschodniej Ukrainie w 2014 r. Dwa lata po tej interwencji wyliczono, że w PE, zgromadzeniach ogólnych OBWE i w Radzie Europy przedstawiciele wspomnianego nurtu w 78% głosowań wsparli rosyjskie stanowisko dotyczące nie tylko Donbasu, ale także wojny domowej w Syrii.

W przypadku większości z wyżej wymienionych partii można mówić wprost o nostalgii do czasów, gdy międzynarodowy ruch komunistyczny był zarządzany właśnie przez Związek Radziecki. „Ojczyzna robotników i chłopów" przez dziesiątki lat nie szczędziła pieniędzy na członków stworzonej przez siebie Międzynarodówki Komunistycznej. Część zachodnioeuropejskich ugrupowań zmieniła swoje marksistowsko-leninowskie zapatrywania dopiero wraz z upadkiem ZSRR, z kolei inne do dzisiaj starają się kultywować pamięć o czasach największych sukcesów członków Kominternu.

Sprowadzanie poparcia skrajnej lewicy dla współczesnej Rosji, okazywanej jej w gremiach międzynarodowych, jedynie do nostalgii za minionymi czasami byłoby jednak zbyt dużym uproszczeniem. Chociażby niektórzy wpływowi niemieccy postkomuniści dostarczali „pomoc humanitarną" dla samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej, doceniając walkę separatystów z ukraińskimi „neonazistami". Pod hasłami „walki z faszyzmem" wschodnią Ukrainę odwiedzali także ludzie pokroju włoskich punkowców i zadeklarowanych komunistów z grupy muzycznej Banda Bassotti.

Lewicowi działacze popierający działania współczesnej Rosji są aktywni nie tylko wśród radykałów oraz nowej generacji progresywistów. Przeciwko działaniom NATO na dwa tygodnie przed wybuchem ukraińskiej wojny opowiedziała się młodzieżówka brytyjskiej centrolewicowej Partii Pracy, od której odcięło się jednak kierownictwo ugrupowania. Młodzi działacze lewicy twierdzili, że zgromadzenie rosyjskich wojsk na granicy rosyjsko-ukraińskiej ma związek z agresywną polityką Zachodu, o popieranie której oskarżyli przewodniczącego Laburzystów Keira Starmera.

CZYTAJ TAKŻE: Władimir Putin nie zwariował. Czemu zaczął wojnę?

Latynosi na antyimperialistycznym posterunku

Wątek imperializmu Stanów Zjednoczonych i NATO jako jego narzędzia przewija się nie tylko w retoryce zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej lewicy. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że nie jest najsil-

niejszy w obszarze euroatlantyckim, ale w Ameryce Południowej. Niechęć do USA jest jedną z przyczyn wsparcia Latynosów dla Rosji, choć na początku marca na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ od głosu w sprawie rezolucji potępiającej rosyjską „interwencję" wstrzymała się jedynie Boliwia.

Obok Wenezueli, Kuby i Nikaragui jest to zresztą najlepszy przykład oddziaływania Rosji na arenie międzynarodowej. Boliwia nie poparła ONZ-owskiej rewolucji, bo jej lewicowy rząd w 2019 r. stracił na rok władzę na rzecz prawicy wspieranej właśnie przez USA. Ówczesny boliwijski prezydent Evo Morales w trakcie protestów przeciwko jego wygranej w wyborach prezydenckich otrzymał jednoznaczne poparcie od Kremla, który skrytykował przemoc ze strony opozycji oraz ingerencję państw trzecich w boliwijską politykę.

> Boliwia pod rządami lewicy jest zawsze bliskim sojusznikiem Rosji, chętnie przyjmując u siebie rosyjskie inwestycje oraz podpisując umowy o współpracy wojskowej i dostawach sprzętu. W ostatnim czasie kooperację o charakterze militarnym zaczęły rozwijać z Rosjanami także inne państwa Ameryki Południowej.

Argentyna między innymi z tego powodu do dzisiaj nie zdecydowała się na ostrzejsze potępienie działań Rosji, do czego lewicowego prezydenta Alberto Fernándeza wzywały miejscowa opozycja oraz ambasada Ukrainy. On sam odwiedzając Moskwę w trakcie rozmieszczania rosyjskich wojsk na granicy z Ukrainą deklarował, że Argentyna może stać się „rosyjskimi drzwiami wejściowymi do Ameryki Łacińskiej". Ogółem środowiska argentyńskiej lewicy starają się usprawiedliwiać interwencję Rosjan u ich zachodnich sąsiadów, przypominając o inwazjach Stanów Zjednoczonych w regionie Bliskiego Wschodu.

CZYTAJ TAKŻE: Trzeci Rzym, trzecia międzynarodówka, trzecia wojna światowa? Cz. 1

Media i pieniądze

Rosja buduje swoje wpływy w Ameryce Łacińskiej nie tylko dzięki relacjom gospodarczym i wojskowym, ale także dzięki niechęci tamtejszej lewicy do amerykańskiego imperializmu. Jest również obecna w tym regionie za sprawą swoich mediów, oczywiście na czele z hiszpańskojęzycznymi wersjami stacji informacyjnej Russia Today i portalu internetowego Sputnik. Oczywiście w przypadku obu mediów skala ich oddziaływania jest dużo większa, bo są one dostępne w wielu językach.

> Russia Today i Sputnik wielokrotnie udostępniały więc swoje łamy przedstawicielom światowej lewicy. Przez wiele lat jednym z komentatorów najchętniej wypowiadających się dla stacji telewizyjnej Kremla był Slavoj Žižek, słoweński filozof uważany za „gwiazdę współczesnego marksizmu", który jeszcze na początku tego roku bronił pluralizmu światopoglądowego RT. Na łamach polskojęzycznej wersji Sputnika publikowali natomiast dziennikarze związani między innymi z lewicowym dziennikiem „Trybuna" i tygodnikiem „Przegląd".

W kontekście wsparcia światowej lewicy przez rosyjskie media warto na chwilę zatrzymać się przy Žižku,

a dokładniej przy wspomnianej obronie RT przez słoweńskiego marksistę. Autor chętnie publikowany między innymi przez „Krytykę Polityczną" uważa, że RT wbrew stanowisku Zachodu nie jest „maszynką propagandową", choć on sam nie zgadza się z wieloma publikowanymi tam treściami. Według Žižka rosyjski kanał pozwala jednak na poruszenie tematów marginalizowanych przez inne międzynarodowe media, takich jak choćby wsparcie sprawy palestyńskiej czy treści ujawniane przez portal WikiLeaks.

Innym ciekawym wątkiem jest oczywiście finansowanie działalności zachodniej lewicy przez Rosję. Zarzut ten kilka dni temu ponownie został postawiony choćby przez amerykańską stację FOX News, sugerującej głównie rosyjskie wsparcie dla organizacji ekologicznych. W tym przypadku jesteśmy wciąż skazani jednak na „teorie spiskowe", ale miejmy nadzieję, że i tutaj niebawem będziemy mogli poznać prawdę.

---

[1] https://www.theguardian.com/commentisfree/2022/feb/28/nato-expansion-war-russia-ukraine

[2] https://jacobinmag.com/2022/02/with-putins-ukraine-incursion-hawks-in-washington-got-exactly-what-they--wanted

fot: piqsels.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlaczego-lewica-dalej-wierzy-w-rosje/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć